

*Maciej Jabłoński*

## **Wymyślone – prawie realne**

**P**ewnego dnia pochyliłem się nad niepełnosprawnym i... (tu powinno być coś w rodzaju) obdarowałem go całą swoją wiedzą zdobytą na studiach. A tu niespodzianka, ponieważ pochyliłem się nad niepełnosprawnym i... nic, coś strzeliło mi w plecach i cholernie bolało. Pomyślałem: „Oho przyszła i na ciebie pora”.

Kiedy tak byłem zgięty z nadzieją na wyprostowanie się bez bólu przypominały mi się słowa Janusza Korczaka: „Do poziomu dziecka nie wolno się zniżyć tylko należy się wspinać”. W takiej pozycji (muszę pomyśleć nad pozycją człowieka pochylonego w kontekście pedagogiki specjalnej) człowiek zaczyna naprawdę rozumieć sens tych słów.

Ból stawał się coraz bardziej nieznośny. Niepełnosprawny, nad którym się pochyliłem, patrzył na mnie z coraz większym uśmiechem. Ja, patrząc na Niego, nie chcąc zdradzić, że właśnie stałem się jednym z nich pomyślałem, czy ten grymas z bólu i cierpienia na mojej twarzy uważa On za uśmiech? Czy aż tak śmiesznie wyglądam ze swoim cierpieniem, że wygląda jak uśmiech, nawet cierpieć nie umiem porządnie. Powiedzieć Mu, że nasza bliskość twarzy jest spowodowana czymś, czego bliżej nie mogę określić. Mogę tylko powiedzieć, że jest spowodowana cierpieniem, a dokładniej mocnym strzyknięciem w plecach.

Dziwne, ale przyszło mi na myśl, że ludzie zbliżają się do siebie, ponieważ cierpią w podobny sposób. I są przynajmniej dwa rodzaje zbliżenia. Pierwsze to takie, które daje życie, drugie zaś daje śmierć.

Jakby to powiedział filozof: stało się o jedno pochylenie nad człowiekiem za dużo.

Hej Ty! podopieczny – pomyślałem: „O czym tak myślisz, leżąc wygodnie na materacu (na który sam zresztą ciebie położyłem). Jeszcze, żeby było śmieszniej, wziąłem ciebie z wózka inwalidzkiego na ręce. Wydawało mi się wtedy, że jestem taki silny i dobry. Trzymam ciebie niepełnosprawnego na rękach, które można by określić słowami: ręce, które leczą. Kładę Ciebie powoli, aby było Tobie wygodnie, a może inaczej, żeby wszyscy widzieli jak dbam o Ciebie. Kładę Ciebie na materacu. Pod

kolana wkładam wałki rehabilitacyjne, aby Twoje ścięgna mogły w naturalny sposób się rozciągać. Jesteś człowiekiem z dziecięcym porażeniem mózgowym.

Kiedy tak patrzyłem na Ciebie zastanawiałem się w swojej mądrości, jaki program zastosować do pracy z Tobą, jaką technikę?

Już mam pomysł, zaraz zaczniemy rehabilitację... zaraz, co Ty tak krzywo leżysz. Poprawię cię. No i pochyliłem się nad niepełnosprawnym i... coś strzeliło mi w plecach. Jak to mówi filozof dramatu: spotkanie z innym twarzą w twarz jest dramatem. Ja powiem: i nie tylko dramatem, ale i ironią. Ironią, bo nie wiemy, która postać ma rację, a która się myli? Kto jest podopiecznym, a kto terapeutą?